№ 94. Warszawa, Sobota 29 Marca / 10 Kwietnia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48,; b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji wKrólestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie zaś sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Leona Papieża. Wschód słońca o g. 5 m. 15.—Zach. o g. 6 m. 49. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj wpoł. ciep. 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 8 cali 1.

Od Redakcji.

Stosownie do poprzedniego uwiadomienia, Kronika umieści w odcinku 4-tomową powieść **J. I. KRASZEWSKIEGO** pod tytułem:

RESZTKI ŻYCIA.

Oprócz tego ogłosi dalszy ciąg **Nocy Bezsennej SZTYRMERA**, tudzież 2-tomową powieść historyczną Zyg. **KACZKOWSKIEGO** pod tytułem **Sodalis Marianus** z czasów Augusta II, powieść współczesną w 6ciu tomach tegoż autora, p. t. **UBODZY** i 1-tomową powieść **FELICJANA** pod tytułem: **NAD MORZEM.**

Jutro w kościele po-Paulińskim przypada doroczna uroczystość Najświętszych pięciu ran Zbawiciela z odpustem zupełnym przez całą oktawę, tudzież z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z kazaniami i processją, tak z rana jak i po południu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

(Ciąg dalszy).

Na sekretarzy gubernjalnych: pełn. obowiąz. dozorcy spławu na rzece Wiśle *Amszyński*; drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj: kassjer stacji klassy 3éj *Kubańczyk*; konduktor techniczny *Ostaszewski* i urzędnik kancellaryjny kancellarji komitetu *Krynicki*; rewizor policyjny w rogatkach Powązkowskich *Jurkowski* i kancelista Warszawskiéj kommissji kwaterniczéj *Konstantynowicz*; na regestratorów kolleg.: kontroler wydziału kontroli służących w zarządzie ober-policmajstra m. Warszawy *Gałczyński*; p. o. pomocnika sekretarza zarządu Warszawskiego wojennego jenerał-gubernatora *Koćmierowski*, i urzędnicy kancellaryjni: w tymże zarządzie *Grass*, i w dyrekcji drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj *Chudzyński*. Posunięci za odznaczenie się w służbie, z radców stanu na rzeczyw. radców stanu: prezydujący w prokuratorji Królestwa *Borkowski* i p. o. radcy N. I. O. i członek kommissji umorzenia długu krajowego *Dekuciński*; z radcy honor. na assessora kolleg. p. o. naczelnika sekcji w Kom. R S. W. i D. *Iwanowski*; z sekretarza gubern. na sekretarza kolleg p. o. kassjera przy zakładach górniczych rządowych okręgu zachodniego w Królestwie *Jaszewski*. Przyjęty do służby, z dymissjonowanych: radca honor. *Budziłowicz*, na nauczyciela szkoły powiatowéj realnéj przy ulicy Leszno w Warszawie.—II. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, w zarządzie XIIIgo okręgu kommunikacji, mianowany: spadły z etatu, konduktor byłego zarządu konserwacji traktu Moskiewsko-Warszawskiego od Bobrujska do Brześcia Felix *Piotrowski*, p. o. dozorcy rzeki Wisły.—III. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale Kom R. S. mianowani: podprokurator trybunału cyw. gub. Radomskiéj w Radomiu, radca hon. Andrzéj *Grabicki*, p. o. sędziego tegoż trybunału, i właściciel dóbr Seweryn *Biernacki*, sędzią pokoju okręgu Włodawskiego; uwolniony od obowiązków na własne żądanie: sędzia pokoju okr. Włodawskiego Stan. *Brykczyński*.—IV. Przez rozporządzenia kommissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. R. S. W. i D. mianowani: rachmistrz klassy 2éj biura kontroli i rachunkowości w Kom. R. S. W. i D. sekretarz gubernjalny Józef *Czosnowski*, p. o. referenta wydziału administracji ogólnéj w tejże kommissji; sekretarz wydziału wojskowego w rządzie gubernjalnym Warszawskim, sekretarz gubernjalny Ludwik *Chyliński*, p. o. referenta do interessów spisu wojskowego; rachmistrz wydziału wojskowego, sekretarz gubernjalny Eustachy *Wnorowski*, p. o. sekretarza tegoż wydziału; tłómacz pism Rossyjskich Adam *Łaszczyński*, p. o. rachmistrza wydziału wojskowego; podrachmistrz wydziału administracyjnego, regestr. kolleg. Mik. *Biernacki*, p. o. tłómacza pism rossyjs. *(d. c. n.)*

Warszawski Ober-Policmajster.—Z powodu, że do jednego z najznakomitszych tutejszych składów towarów, złoczyńcy porą nocną przez wyłamanie żelaznych zapor, zamierzyli się dostać i tylko przez nadejście patrolu policyjnego, zbrodniczego zamiaru swego nie dopięli, właściciel rzeczonego składu udał się do policji z żądaniem, ażeby straż policyjna patrolująca, nad całością jego majątku stały dozór rozciągnęła. Żądanie takie jako niewłaściwe, skutku otrzymać nie mogło, bo od władzy policyjnéj rzeczy niepodobnych do wykonania, a nawet przeciwnych jéj obowiązkowi wymagać nie można. Władza policyjna ma obowiązek czuwać nad bezpieczeństwem wszystkich mieszkańców miasta i nieść pomoc w razie potrzeby, lecz nie może z ujmą środków przeznaczonych dla ogółu, własnym kosztem zapewniać pojedynczemu mieszkańcowi straż stałą do pilnowania jego składów, które przynosząc mu znaczne korzyści, aż nadto są dostateczne do utrzymywania stałych stróży w dzień i w nocy. Władza policyjna rozciąga stosowny dozór nad sklepami kupców i ich składami, patrole i straże policyjne czuwając bezustannie porą nocną mają wskazany obowiązek przedewszystkiem pilną zwracać na te miejsca uwagę. Lecz naturalne jest niepodobieństwo, aby wysełane takie straże, chociaż często podwojone, w każdéj chwili na wszystkich tych punktach razem mogły bezustanny rozciągać dozór, kiedy rozległe ulice i w nich zakręty, kiedy inne okolice miasta, rozmaite wypadki nocne, a mianowicie bezpieczeństwo nietylko własności lecz osób koniecznego przeglądu i obecności straży wymagają. Zuchwale puszczający się na kradzieże korzystają z takiego położenia i w miarę zbliżania się lub oddalania przebiegających patroli policyjnych, przez tajemne włamanie dostają się do składów i sklepów i znakomite czynią szkody, jak to powyższy przykład wykazuje. Oddawna zapobiegając takim wypadkom, niektórzy z kupców przez połączenie się wzajemne utrzymują stałych stróży, którzy noc całą czuwając, zapewniają bezpieczeństwo ich własności. Lecz wielu z właścicieli składów coraz więcéj teraz pomnażających się a przywabiających bogactwem, spuszczając się na samo zamknięcie, powodując się źle zrozumianą oszczędnością, nie chcą urządzić szczegółowego dozoru ze stróżów. Najczęściéj też podobne wypadki ich dotykają, a sąsiadów przejmują postrachem. W takim stanie rzeczy, Warszawski Ober-Policmajster oświadcza, że władza policyjna ze swéj strony wszelkich używa możliwych środków dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego, lecz gdy również bezpieczeństwo i całość majątków obchodzić winno ich posiadaczy, przeto wzywam pp. właścicieli handlów i składów, ażeby za przykładem już przez innych

---

NOTATKI Z PODRÓŻY.

przez

Ludwika Niemojowskiego.

WYJĄTEK DRUGI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 92.)

— Słuchaj, — rzekłem chwytając go za rękę, gdy powracał z próżnym półmiskiem od stołu — słuchaj, ja żartować z siebie bezkarnie nie pozwolę.

Servitor spojrzał na mnie z zadziwieniem.

— A któżby też ośmielił się dopuścić podobnéj nieprzyzwoitości.

— Pytałem przed chwilą kto jest ten nieznajomy?

— Mówiłem już: to szatan.

Nie wiedziałem w końcu czy gniewać się, czyli też dziwić: komedja za długo trwała.

— A... więc on jest rzeczywiście szatanem! dodałem starając się zachować zimną krew — rzecz bardzo naturalna i nader prosta! Nie nosi zatem żadnego innego nazwiska?

— I owszem nazywa się Ferdynand Cro... ale w całem mieście znanym jest pod nazwiskiem szatana.

I odszedł, sądząc zapewne że po podobnie dokładnem objaśnieniu, nie sposób już więcéj o nic zapytać.

W téj chwili jeden z officerów usłyszawszy rozmowę moją z usługującym, wstał od stołu, zbliżył się do mnie, i rzekł z grzecznością:

— Nieznajomy o którego pan pytałeś, nazywa się Ferdynand Cro... jest on pierwszym tancerzem w tutejszym balecie. Przydomek szatana pod którym powszechnie jest znanym, otrzymał nie tyle dla swéj posępnéj postaci, bo takie twarze nie rzadkie we Włoszech, jak raczéj z powodu doskonałości z jaką odgrywa rolę Mefistofelesa, w balecie „Faust“ która to rola ugruntowała sławę jego w choreograficznéj sztuce.

Dziś właśnie grają Fausta, może pan będziesz ciekawym zobaczyć miejscowy teatr, który nawiasem powiedziawszy za jednę z lepszych scen włoskich w obecnéj chwili uważać można.

Podziękowałem wojskowemu za jego grzeczność (a), a wziąwszy afisz zagłębiłem się w dość szumnym prospekcie ogłoszonego widowiska. Grano operę: „Il trovatore“ i wyżéj wymieniony balet, w którym pod rubryką Mefistofelesa, figurowało prawdziwe nazwisko człowieka, przedstawiającego się w tyle fantastycznych barwach oczom mojem.

Towarzysze podróży zeszli się wkrótce, pokazałem im afisz i namówiłem z łatwością na widowisko, w skutku czego po śniadaniu podzieliliśmy nasze czynności: Konstanty Ł. podjął się nabyć bilety do teatru, ja zaś dopełnić kupna miejsc na statku parowym odchodzącym do Tryestu.

Biuro kompanji Lloyda napełnione było podróżnemi rozlicznych narodowości. Doczekawszy się kolei, przedstawiwszy pasporta, zapłaciwszy za miejsca, zażądałem okazania listy passażerów, chcąc wiedzieć nazwiska osób z któremi los miał nas na kilkanaście godzin połączyć.

(a) Pan Godl ... officer, który tak łaskawie wybawił mnie z kłopotu, wyjaśniając to coby może bez jego współudziału pozostało dla mnie dotąd zagadką, był galicjaninem. Później dopiero, i to w czasie wspólnéj przeprawy na statku z Ankony do Tryestu, dowiedzieliśmy się wzajemnie że jesteśmy rodakami. (Prz. Aut.)

swych towarzyszy praktykowanym, przez wzajemne ze sobą zniesienie się utrzymywali stałych stróży, którzy nietylko czuwać będą nad ich własnością, lecz swą obecnością w porze nocnéj usuną wszelkie złe zamiary, i nie raz przyjść mogą w pomoc strażom policyjnym ku schwytaniu zbrodniarza i ludzi złéj woli. — Warszawa dnia 27 marca (8 kwietnia) 1858 r. — Jenerał-major, *Aniczkow*.

— W okręgu pocztowym Królestwa Polskiego w ciągu roku 1857 przyjęto na pocztę: listów i expedycji: prywatnych 1,385,670, rządowych 2,205,850 razem 3,591,520 sztuk; posyłek: prywatnych 36,591, rządowych 38,007 razem 74,598 sztuk; summ pieniężnych: prywatnych 8,141,949 rs. rządowych 14,842,661 rs. razem 22,984,610 rs.

Magistrat miasta Warszawy. — Doszło do wiedzy magistratu, że niektórzy pp. właściciele nieruchomości, w razie wydarzonéj pogorzeli w ich posesjach, nie zawiadamiają o takowéj jednocześnie komisarzy policyjnych i administracyjnych, przez co stają się przyczyną odmówienia im wynagrodzenia, jakie z tytułu wynikłych szkód przez pogorzel słusznie im przypadać może, a powodem czego może być niewiadomość o istniejących w téj mierze postanowieniach. Celem zatem uchronienia tychże pp. właścicieli od strat przez niepozyskanie słusznie przypadającego im wynagrodzenia, magistrat stosownie do art. 51 ogólnego postanowienia „o postępowaniu po wydarzonéj pogorzeli" widzi się być w obowiązku uprzedzić niniejszem, że w duchu powołanego artykułu, zaraz po ugaszeniu pożaru, a najpóźniéj we 24 godzin donosić należy o takowéj komisarzowi policyjnemu i administracyjnemu właściwych cyrkułów, gdyż tym tylko sposobem zapewnionem zostanie wynagrodzenie za szkody przez pożar zrządzone. — Warszawa dnia 10 (22) marca 1858 roku. — Prezydent, rzeczywisty radzca stanu, *Andrault*. — Naczelnik kancelarji, *Luceński*.

Korrespondencja z Paryża.

Dnia 3 kwietnia 1858 r.

Śliczna i ciepła wiosenna pogoda, rzuciła dziś Paryż na inne pole zabawy i uciech. Pierwsze konne wyścigi *a la Marche*, spacery w lasku Bulońskim, otwarcie Pré Catelan z nowemi dodatkami, upiększenia, koncertów i innych fraszek, zajęły miejsce dogorywających wieczorów w ciasnych i dusznych salonach stolicy. Cały świat leci na ulice i za miasto, a cudzoziemcy i możniejsi zaczynają nawet probować sił swoich do dalszéj nierównie podróży za granicę i na wieś.

Konające na bruku koncerta, brzęczą głucho jak trutnie w próżnym ulu w wyludnionych salach, a dyrektorowie teatrów, śpieszą wysypać resztę wspomnionych ostatków zimowych, przed oczy unikającéj publiki. Ale mało dziś kogo obchodzą te próżne i podejrzanéj wartości błyskotki. Znudzona i zdurzona publiczność gwałtem się rwie na pole....

Nie będę, więc rozpowiadać czytelnikom naszym o skromnych sukcessach: *des Femmes Terribles* komedji w 3ch aktach p. Dumanoir w Vaudevillu, *A qui le Bébéé* i *Le Hanneton du Japon*, głupich fraszek w Palais Royal. *Le Martyre du coeur* strasznego dramatu Victora Sejour w Ambigué. Ale nie mogę zamilczéć o Czarownicy, *Le Magicienne*, p. Halévy któréj przedstawienie w wielkiéj operze, jest prawdziwym zjawiskiem powodzenia.... i fantasmagorji.

Nie wiem czy pamiętacie już dzisiaj te słowa Henryka Hejne: Szczęśliwy Raul, którego żona w połowie tylko jest wężem. Otóż ten uszczypliwy, ale dowcipny przycinek sławnego humorysty tak niemiłosiernie wymierzony ku płci pięknéj, winien swój początek legendzie o sławnéj czarownicy Meluzinie, która się w węża zamieniała,

Około 1390 roku, legenda ta była już arcystarem podaniem w *Poitou* we Francji; sekretarz xięcia Berry Jan z Arras, ułożył z niéj wówczas sławny swój rycerski romans dla zabawy xiężnéj Baru. Treść tego romansu jest następna: Niejaki Rajmund hrabia z Foret, protoplasta domu *Lusignanów*, poślubił sławną czarownicę *Meluzinę*. Warunkiem kontraktu ślubnego było, iż Rajmund w dzień tylko będzie widywać swą żonę. Znudzony hrabia, tą dziwną swoją pozycją małżeńską, zszedł raz ukradkiem w nocy Meluzinę, i zszedł ją właśnie w téj chwili, kiedy połowa jéj ciała, zmieniała się w węża. Schwytana na uczynku czarownica, z ogromnym krzykiem zniknęła z oczu nieroztropnego małżonka, i odtąd w ważnych tylko wypadkach swojéj rodziny ukazywała się od czasu do czasu na wieży zamku *Lusineem* w Poitou, od anagrammatu imienia *Mélusine*. Ztąd też późniéj wyszło to sławne nazwisko rodziny *Lusignan*.

Stare podanie, inne jeszcze wypadki i inne historje nagromadziło obok sławnego imienia czarownicy z Poitou, które Jan z Arras, szeroko rozpowiada w swoim romansie. Ja to opuszczam wszystko przez miłosierdzie dla czytelników moich i przechodzę do opery.

Z takiéj to tradycji i z takiéj historji, p. Halévy wybrał przedmiot do nowéj swéj opery *La Magicienne*, a p. Saint Georges, któremu poruczył ułożenie libretto, wyprowadził przedmiot sztuki przypominający w prawdzie trochę Roberta Diabła, ale odpowiadające w ogóle dosyć dobrze głównemu założeniu autora, któremu chodziło o skupienie w jedną całość: cudowności, czarodziejstwa i wszystkich owych nadziemskich *baniałuk*, za któremi tu w ogólności goni i szaleje publiczność.

Rzecz więc w téj operze odbywa się w następny sposób: właśnie kiedy *Blanche*, córka hrabiego z Poitou narzeczona kawalerowi *René* z Thouars, co chwila oczekuje przybycia na zamek, wojującego gdzieś w Palestynie kochanka, wracający Krzyżak, zatrzymuje się na nocleg w lesie, który jest siedliskiem *Meluzyny*. Czarownica ukazuje się we śnie rozkochanemu René, usidla sprагnione serce Krzyżowca za pomocą swych czarów i naznacza mu widzenie się w zamku Lusiguanów.

Diabeł któremu jest zapisana dusza Meluzyny, i który występuje w operze w osobie niejakiego *Stello*, zakochany w czarownicy jako ostatni Butykier, nie chcąc stracić swéj zdobyczy, wywraca zdradziecko wszystkie zamysły czarownicy i odpycha od niéj odurzonego krzyżaka. Pod wpływem wszystkich tych diabelskich figlów—wrócony do swéj narzeczonéj René, zaczyna wątpić na serio, o jéj przywiązaniu i sercu, i w tem tajemnem zamieszaniu swojego ducha, chwieje się ciągle, pomiędzy niewidomą czarodziejką, a kochającą i cierpiącą na jawie Blanche...

Przez pięć aktów téj opery, widziemy tak tego biednego omamionego krzyżaka pod wpływem czarów Meluziny targającego się na wszystkie strony wśród zazdrości, kochania, tajemnych, niepojętych wzruszeń, przechodzącego całą krainę czarodziejstwa i potęgi rozkochanéj Meluziny, wiary i poddania się losowi pięknéj Blanche i zazdrości Stenjo—widzimy go jak porwany na zaczarowaną wyspę, już, już prawie upada pod wpływem czarodziejstwa Meluziny, gdy zjawiający się Stenjo rozbija czary i wyrywa z jéj rąk krzyżaka.

Po wielu a wielu walkach i złudzeniach, kończy się na tem, że łaską Bożą dotknięta czarownica, przychodzi u nóg swojéj ofiary Blanche, stojącéj już na progu klasztornym, wyznać winy i odpuszczenia ich prosić. Tu naturalnie zjawia się diabeł Stenio ze swemi zastępy i rozpoczyna ową wieczną walkę złego przeciw władzy niebieskiéj, reprezentowanéj na téj sztuce przez Blanche, jéj ojca i rozczarowanego Krzyżaka. Prośby i modlitwy tych trojga chrześcjan tryumfują nakoniec nad szatańską władzą—ziemia się rozstępuje i pochłania piekło—a przebaczona, wrócona na łono kościoła Meluzina, umiera, konając w jasności Bożéj.

Taka to jest osnowa o prowadzeniu intrygi *Czarownicy*. Widzicie ztąd, jak szerokie i ogromne pole zastawiają one cudowności (*Féerie*), a następnie złudzeniom dekoracji, maszynerji, ubiorów, baletu i oświecenia. Ogół publiczności tutejszéj, równie jak publiczność świata całego; oprócz jednych Włoch tylko, goni zwykle bardziéj za przepychem teatralnéj wystawy niż za rzeczywistą potęgą muzykalnéj kreacji, którą w ogólności rzadko kto rozumie. Głębokie kombinacje opery, uczone fugi, mądra instrumentacja, świetne chóry—są to najczęściéj wielkie skarby, rzucone przez okno (jako widowisko publiczne). Są to owangeliczne Margaritas ante porcos. A jeżeli co i poruszy ten tłum ciekawy i głupi, to chyba jakiś śpiew, co wypłynie z tego prawdziwego dłań chaosu dźwięków. I to jeszcze jakichże potrzeba ku temu usiłowań, nietylko kompozytora, ale jeszcze artysty śpiewaka!

Rozumna więc dyrekcja wielkiéj opery i sprytny autor Czarownicy, podali sobie do rozwiązania to praktyczne założenie: oślepić publiczność świetnością i szczególnością wystawy i przyciągnąć ją cudownością zadziwiających oczu, kiedy jéj uszu brakuje. I potrzeba oddać sprawiedliwość, że Czarownica, któréj większa część akcji odby-

---

Zaledwie wziąłem do rąk urzędową xięgę kompanji, następujący napis zwrócił uwagę moję:

„Nro 1, primo poste Ferdinando Cro... ballerino del gran teatro d'Ancona."

Jakkolwiek tyle fantastyczna na pozór postać przedstawiła się następnie w nader prozaicznéj formie, jakkolwiek wszystko co się stało było bardzo naturalnym wypływem zwyczajnych w życiu ludzkiem wypadków; widok tego nazwiska, szczególny zbieg okoliczności który stawiał zawsze teatralnego mefistofelesa na drodze mojéj, nie miłe na mnie uczynił wrażenie. Gdyby nie obawa żartów towarzyszy, a więcéj jeszcze przykre następstwo opuszczenia tych, z któremi dzieliłem dotąd wszystkie trudy nużącéj podróży, chętniebym pozostał jeszcze w Ankonie; przekładając raczéj spóźnić o dni kilka wyjazd do Tryestu, jak znaleść się na pokładzie parowca, z człowiekiem który tak dziwny wpływ na mnie wywierał.

Trudno było jednakże dla tak błahéj przyczyny wycofać się z zamiaru oddawna ułożonego, porzucić towarzystwo miłe i przyjemne, pozostać samemu w obcem nieznanem sobie mieście: zgarnąłem więc z westchnieniem zakupione bilety do mojéj torby podróżnéj; a że właśnie godzina rozpoczęcia widowiska nadchodziła, udałem się do teatru.

Wszyscy towarzysze nasi zajęli już miejsca swoje w obszernéj i pięknie urządzonéj sali: dyrektor dał znak, i uwertura „Il trovadore" zagrzmiała.

Doskonałe wykonanie opery tem więcéj nas zachwyciło, iż nigdy niespodziewaliśmy się usłyszéć w Ankonie podobnéj muzyki. Prima donna Gazzaniga i tenor Montigni cudów dokazywali; grzmoty oklasków huczały do koła, widziałem ludzi w sile wieku płaczących z rozrzewnieniem jak dzieci, śmiejących się z rozkoszy jak młode dziewice — publiczność cieszyła się, szalała, a zapał który owładnął wszystkie serca stał się niepodobnym do opisania, trudnym do pojęcia. Cóż dopiero gdy ukazała się na scenie Corvetti!..... tu już nie głośny entuzjazm, nie szalone wybuchy, ale głęboka cisza milczenia zaległa obszerną salę. Tłum ten ruchliwy, wrzący, ognisty przed chwilą, utaił w swych piersiach oddechy, powstrzymał serc bicia, chwytał każdy ton wybiegający z ust niezrównanéj śpiewaczki; w przestankach zaś effektowéj sceny pomiędzy matką a synem — sceny którejby odegrania sam Kean, najpierwszy angielski tragik nie powstydził się; można było słyszéć przelatującą muszkę w przestrzeni.

Była to cześć oddana przez najmuzykalniejszy w świecie naród, najpierwszemu włoskiemu Contralto!

Gdy kortyna zapadła, gdy publiczność parterowa ruszyła się z miejsc swoich, pragnąc zapewne szukać w bufecie ochłody po doznanych wrażeniach, wziąłem w rękę teatralną perspektywę, i zacząłem rozpatrywać po lożach wielki świat małego miasteczka Ankony.

W pierwszéj loży od sceny ujrzałem ową damę z przechadzki, ową nieznajomą z okna, która tak wielki jak się zdaje wywierała wpływ na ponurego tancerza miejscowego teatru. Twarz jéj gazowem oświecona światłem piękniejszą mi się tym razem wydała; znikły owe zbyt może widoczne ślady zbliżającego się czterdziestego roku życia, zbielała za ciemna trochę płeć, a regularność rysów i żywość czarnego oka wybitniéj przy ukryciu niedostatków wieku jaśniały.

W pierwszéj chwili zdawała mi się być sa-

wa się wśród nocy i napływu djabelstwa, rozwiązała w całéj pełności to założenie dyrekcji i autora.

Co do saméj muzyki—jest to nieodrodne dziecię przeszłych płodów znakomitego kunstmistrza, rozumne, dowcipne, układne—ale nie goniące bynajmniéj za berlem genjuszu i też same wady i też same zalety poprzednich produkcji, stereotypują się w niéj ze ścisłością mechaniczną prawie. Przyczyną temu jest rodzaj talentu autora »Żydówki« i jego moralne usposobienie. Zresztą, płodowity kompozytor dwudziestu kilku oper większych i mniejszych, jest już w tym wieku i z tego rodzaju ludzi, których kreacje są jakby jednym i tymże samym odbite stemplem i nigdy z ulanéj nie wyjdą kolei.

P. Halévy, sekretarz wieczysty akademji francuzkiéj w wydziale sztuk pięknych, jest to bardzo wysoka i znakomita intelligencja. Umysł jego przenikliwy i wielostronnie ukształcony, ma tę jakby wpijającą się bystrość przynależną swéj rasie (1), ale na któréj i urodzenie, wychowanie, obyczaje i zwyczaje francuzkie, wycisnęły swe najwybitniejsze piętno—sceptycyzm. Ztąd więc: dowcip, bystrość pojęcia, uszczypliwość i ironja, zajęły miejsce téj mistyficznéj dążności i głębokości jeżeli nie uczucia to myśli—i tego zaciekania się ducha, które po całym świecie znamionuje rasę Izraela.

Te więc przymioty dowcipu, bystrości i rozległéj wiedzy, które się wybitnie dają postrzegać we wszystkich przeszłych utworach tego kompozytora—są główną zaletą i dzisiejszéj, świetnéj i ogromnéj jego partycji—a jeżeli mu braknie, nie wspominając tu nawet o śpiewności włoskich mistrzów, głębokiéj, twórczéj potęgi Mendelssohna-Bartholdy lub Meyerbeera; niezbywa mu przecież na równéj im łatwości i rozległéj znajomości co do technicznéj strony muzykalnéj.

Nieubiegając się napróżno za tajemniczem natchnieniem ducha, którego mu braknie, p. Halévy zastępuje go dość zręcznie, przynajmniéj dla ogółu, dla niezmiernéj większości swoich słuchaczów, rozumną kombinacją, strasznéj swéj muzykalnéj nauki, i tém wzruszeniem serca, które tak często się podkrada, w utworach sztuki, pod wielkie obłyski genjuszu. Jeżeli więc instrumentacja Czarownicy, jest może cokolwiek za huczna, przecież rozwija się ona równym i pełnym harmonji biegiem, a nigdy nie kuleje ze zmęczenia lub trudu, w ciągłem jeżeli nie wzruszeniu, to przynajmniéj uwadze, utrzymuje umysł słuchacza i widza.

W Czarownicy, jak i w większéj części poprzednich utworów p. Halevy, nie trudno jest o piękne a nawet wspaniałe części muzykalne opery. Wieczorna modlitwa Blanchy, co rozpoczyna sztukę, chór dziewic nocy w 1szym akcie, duet Stenio i Czarownicy w 2gim akcie, chór z *la* bemol 4go aktu—i nakoniec cały prawie akt 5ty, są to niezmiernie znakomite rzeczy. Ale... bo i któż bez ale? nie ma tu tego natchnienia, téj niepojętéj władzy, co jedném pełném i potężném swém tchnieniem, owiewa nieśmiertelne kreacje mistrzów—i co, raz porwawszy duszę słuchacza, prowadzi ją w tych roskosznych i niezłomnych więzach, aż do ostatniego szczebla potęgi i chwały, lub do ostatniéj głębi—cierpienia i smutku.

Czarownica przytém grzeszy, ogromnym swoim rozmiarem—nie dla tutejszéj wszakże publiczności, która nigdy nie ma zadość za swoje pieniądze. A chociaż dla skrócenia czasu, autor odrzucił uwerturę i rozpoczyna swe dzieło, krótkim wstępem kilkunastu akordów wspaniałych. Przecież te 5 aktów Czarownicy pięciu pełnych potrzebują godzin. Ta więc kolossalna rozległość kompozycji, któréj wystawa przytém, wymaga niezmiernéj doskonałości śpiewaków, wielkiéj świetności dekoracji, rozmaitości strojów, baletu i maszynerji arcy skomplikowanych—wątpię aby ją uczyniły popularną i powszechnie wziętą. Zostanie ona czas jakiś wyłączną własnością, kilku wielkich teatrów świata i to jeszcze wątpię bardzo, czy gdziekolwiek indziéj jak w Paryżu, potrafią ją z równém przepychem i doskonałością, a następnie z równym powodzeniem dzieła wystawić.

Chociaż przywykły do oklasków i tryumfów wszelkiego rodzaju, z widoczném wszakże wzruszeniem wyszedł na scenę p. Halévy, na żądanie téj świetnéj, licznéj—i tak jednomyślnie przyklaskującéj mu publiczności, pierwszego wieczoru przedstawienia Czarownicy. Pani Borghi-Mammo (Melusina), dzielnie wspomagana przez panią Lauters-Gueymard (Blanche) i przez pp. Bonnehée (Stenio) i Gueymard (René), odśpiewała tego wieczoru, stworzoną przez się rolę Czarownicy, z całą doskonałością uczucia i sztuki które nam przypomniały, najlepsze i najświetniejsze czasy Paryzkiéj opery.

Żałuję bardzo, że rozmiar tych listów nie pozwala mi równie długich na wszystko ustępów, bo radbym był bardzo, dać wam tu kilka wyjątków z listów pani Geoffrin. Wyszła tu bowiem temi czasy, u wydawcy E. Dentu, ciekawa xiążka pod tytułem: *Portraits intimes du Dix huitième Siecle*, przez pp. Edmunda i Juljusza de Goncourt, ciekawa dla nas szczególniéj ze względu że się w niéj znajduje: niezmiernie zręcznie, trafnie i szczegółowie skreślony portret, owéj sławnéj pani Geoffrin: któréj, stosunki z królem Stanisławem Augustem, pobyt w Warszawie i jéj znakomite stanowisko na czele uczonych i literackich salonów paryzkich, czynią ją dla nas przedmiotem bardzo zajmującym. Umieszczone w tém dziełku, jéj dotąd nigdzie nie wydane listy i rozmaite anegdoty życia, mogą posłużyć za materjał i dla naszych pisarzy.

Zresztą bracia Goncourt, do wielkiéj znajomości XVIIIgo wieku we Francji, łączą większy wdzięk jeszcze znakomitego pisarskiego talentu. Polecam więc czytelnikom spotkać się z tém dziełkiem, jak tylko się ku temu okoliczność nadarzy.

Y.

(1) P. Halévy jest wyznania izraelskiego.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 5 Kwietnia. U posła pruskiego hr. Bernstorff był wczoraj wielki wieczór na cześć xięcia Jerzego saskiego. Hrabia Persigny został zaproszony do Windsor na cały tydzień.

Wiedeń 6 Kwietnia. Pogłoska jakoby bank narodowy mołdawski wstrzymał wypłaty, okazała się według urzędowych wiadomości fałszywą zupełnie.

Tryest 5 Kwietnia. Nadeszłe tu wiadomości z Hercegowiny donoszą, że wojsko tureckie które wylądowało w Kleck, zajęło obóz pod Stolacz. Biega wieść, że 6000 nieregularnego wojska tureckiego, koncentruje się pod Kuczko, ale rajahowie nie usłuchali rozkazów swego przywódcy Wukałowicza i nie przyszło do walki. Zdaje się że i czarnogórcy zachowują się spokojnie w swoich granicach.

Paryż 5 Kwietnia. Dziś odbyło się uroczyste otwarcie nowego bulwaru. Cesarz i Cesarzowa byli przy téj uroczystości obecnemi.

(Preussischer St. Anzeiger).

AMERYKA.

Według rapportów z Callao, fregata *Apurimac*, w d. 24 lutego wysadziła pod Arica 350 ludzi na ląd. Bombardowała ona miasto swemi działami od godziny 7éj z rana do 4éj po południu i w tym czasie miasto zostało zajęte przez wojsko jenerała Vivanco. Do 200 ludzi miało paść z obu stron i tyluż poniosło rany. Dwieście bomb i kul przez pół zwaliło miasto w gruzy. W Lima był nowy zamach rewolucyjny na którego czele stał ex-prezydent kommissji sinior Urata, ale zamach ten został w porę przytłumiony.

Według wiadomości z New York dochodzących do dnia 25 Marca, bill Lecompton tyczący się kwestji Kanzas, przeszedł przez senat z niejakiemi modyfikacjami.

Z Mexyku nadeszła wiadomość, że jenerał Zuloaga maszeruje przeciw Vera Cruz. *(Neue Pr. Zt.)*

ANGLJA.

Londyn 5 Kwietnia. Przedwczoraj w prywatnéj kaplicy zamku Windsor, odbyła się konfirmacja xięcia Walji. Jego Królewska Wysokość duiem pierwéj odbył examin w obecności królowéj, xięcia Alberta i arcybiskupa Canterbury. Członkowie domu królewskiego, ministrowie państwa, wyżsi urzędnicy dworu i t. p., znajdowali się przy uroczystości konfirmacji, któréj dopełnił arcy-biskup Kantuaryjski.

Rzadko kiedy jakikolwiek projekt prawa spotkał tak powszechne jednogłośne potępienie, jak bill indyjski gabinetu Derby. Z każdym dniem wzrasta niechęć z jaką go wszyscy przyjmują. W klubach mówiono nawet, że rząd zamierza cofnąć zupełnie ten bill. Z tonu torysowskiéj *Press* widać wielkie zakłopotanie. Można się domyślać, że rząd ma wielką ochotę znaczną część billu tego odrzucić, a mianowicie tak zwany demokratyczny żywioł bilu, to jest o pięciu członkach rady mających być wybranemi przez pięć miast angielskich.

---

mą, po baczniejszéj dopiero obserwacji, dostrzegłem w głębi loży postać niewieścią.

Była to owa staruszka z twarzą chudą, suchą, bezmyślną — widoczny dodatek do towarzystwa „per ragione di convenienza“ dodatek który w gruncie rzeczy ani powagą opieki swojéj osłonić nie umiał, ani też z drugiéj strony nie stawał się w danym razie natrętnym, i uciążliwym świadkiem.

Takich urzędowych opiekunek z pensją kwartalną lub roczną, namnożyło się wszędzie po wszystkich krajach i miastach, chociaż owe żyjące podpory zachwianéj cnoty, płód bogatego w pomysły dziewiętnastego wieku, nie zdołają już nikogo wyprowadzić w pole, zaledwie wychodzący świeżo ze szkół młodzieniec uwierzy w cnotę podobnie strzeżonéj piękności.

Wspomniona wyżéj opiekunka, nie wydawała się więc bynajmniéj uciążliwą dla dojrzałéj pupilki swojéj, która nie zwracając na nią uwagi, nie zadając sobie nawet pracy prowadzenia z nią jakiejkolwiek rozmowy, trzymała ciągle dwie lufy ogromnéj perspektywy, zwrócone w najciemniejszy zakątek parteru.

Poniosłem wzrok w tymże samym kierunku oparty o kolumnę, ukryty do połowy w cieniach padających od wysuniętego naprzód pierwszego piętra loż, stał młody blondyn, elegancko, a nawet wykwintnie ubrany — poznałem go od razu; on to tak fantastyczną prowadził ze mną rozmowę przed parą dniami w kawiarni.

W téj chwili poprawiał kołnierzyki, głaskał rudą brodę, uśmiechał się wdzięcznie—był to szczęśliwy śmiertelnik, albożeż za takiego pragnął być uważanym, co w gruncie rzeczy na jedno zupełnie wychodzi.

— Któż jest ta piękna dama? — rzekłem do mego sąsiada w krzesłach, wskazując na nieznajomą.

Zagadnięty w tak nagły sposób przezemnie jegomość był jednym z tych zitalienizowanych niemców którzy osiadłszy od lat kilkudziesięciu we Włoszech, zapomnieli swego języka i obyczajów, wyrzekli się stosunków i nawyknień, pozostawiwszy w głębi serc owa ciężką dobrodusznosć cechującą po większéj części średnią klassę synów Germanji. Trudnił się on fabrykacją i sprzedażą kapeluszy słomkowych; zakupienie więc przezemnie i przez kilku z towarzyszy podróży mojéj, tego niezbędnego pod skwarem włoskiego nieba artykułu, było powodem naszéj znajomości.

— Eh! eh! eh! — odparł śmiejąc się owym ciężkim śmiechem jakiego tajemnicę posiadają tylko przemysłowcy niemieccy— to jest kolos banku... jeżeli mówię kolos, źle się wyrażam: mąż jest kolosem, a ona zważywszy na wiek... Coliseum!

I śmiał się długo jeszcze, będąc najmocniéj przekonanym że powiedział rzecz nader dowcipną.

Zostawiwszy mu czas nacieszenia się do woli swoim *wicem*, ponowiłem zapytanie.

— Jest to bankierowa O... Jéj mąż ogromnym majątkiem swoim i kredytem, przeważa finansowo w interesach giełdy Ankońskiéj.... eh! eh! eh! przeważa także i otyłością, bo jest niezmiernie grubym.

Zwróciłem uwagę jego na młodego blondyna ukrytego w głębi parteru, którego teatralna perspektywa zwrócona ciągle była z równą usilnością w tęż samą stronę.

— Ten... przeważa znowu w sercu bankierowéj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tymczasem jak utrzymuje *Observer*, lord Palmerston nie zrzeka się swego billu indyjskiego, owszem, przedstawić go chce na nowo z niejakiemi modyfikacjami nie naruszającemi zasady.

Hrabia Derby powrócił wczoraj z Richmond do Londynu. Disraeli, lord Stanley i Walpole pozostaną przez czas ferji w stolicy.

— Paropływ *Indus* przybył wczoraj z rana z większą częścią poczty indyjskiéj i chińskiéj do Southampton; między pasażerami znajdowało się wielu anglików którzy byli zamknięci w Lucknow, tudzież pułkownik Delafosse, jedyny anglik który wyszedł z krwawéj rzezi w Cawnpore, rzuciwszy się wpław kiedy dano ognia do statków. Bengalscy sypoje którzy się ofiarowali do służby w Chinach przybyli już do Kantonu, ale niebardzo przychylnie zostali tam przyjęci. *(Neue Pr. Zeit.)*

— Roboty mające być przedsięwziętemi w celu sprobowania na nowo połączenia Europy z Ameryką za pomocą liny telegraficznéj, przygotowują się bardzo gorliwie.

Lina telegraficzna, która przez zimę złożoną była w magazynach zbudowanych z upoważnienia rządu w arsenale morskim Heyham w Devonport, ma teraz zostać nawiniętą na pokładzie statku *Agamemnon* (angielskiego) i *Niagara* (amerykańskiego), które oba wyznaczone były do téj służby przez dwa rządy. Dotychczas nawinięto jéj 320 mil angielskich na pokład *Agamemnona*, a 84 mil na pokład *Niagary*.

Żądane przez dyrektorów tego przedsięwzięcia w rapporcie podanym akcjonistom, trzysta mil przydatku liny, już są w robocie, i będą ukończone i zwinięte na pokład w pierwszym tygodniu maja. Słychać, że rząd amerykański myśli wkrótce posłać do Anglji silny paropływ kołowy do téj saméj usługi co *Niagara*. Będzie więc razem pięć statków wojennych użytych do doprowadzenia do skutku tego wielkiego przedsięwzięcia. *(Journal des Débats.)*

A U S T R J A.

Wiedeń 30 marca. Na wczorajszem posiedzeniu kollegjum medycznego, rozpoczęto rozprawy nad najlepszym systemem kanalizacji miejskiéj. Po długich sporach zgromadzenie jednogłośnie oświadczyło się za systemem paryzkim, to jest, że kanały powinny służyć tylko do odpływu deszczu i zlewów kuchennych, wszelka zaś inna nieczystość ma być zbieraną w odpowiednich dołach i po należytéj desinfekacji wywożoną. Rozprawy o zaopatrzeniu Wiednia wodą i utrzymaniu czystości rzeki Wien, zostały do przyszłych posiedzeń odroczone. *(Neue Preus. Zeit.)*

C H I N Y.

Według listu z Kantonu 15 Lutego, armja cesarska po zdobyciu miast Kua Czen i Czen Kiang Fu i wymordowaniu ich mieszkańców, udała się wzdłuż brzegu rzeki Jang Ce Kiang ku Nankinowi, dla oblężenia tego miasta w którem znajduje się główne siedlisko powstania chińskiego. Czau Kuo Leang mający wielką sławę wojownika w Chinach, dowodzi armją cesarską. Był on poprzednio jednym z naczelnych wodzów powstańców; ale w miesiącu październiku zeszłego roku, został zaszczytnemi propozycjami dla sprawy cesarskiéj zjednany. Temu to jenerałowi, który zna słabe strony powstańców, winni są cesarscy ostatnie swoje powodzenie. Teraźniejszy wódz powstańców, xiąże, pokrewny Cesarza, zostaje obecnie w korrespondencji z Czan Kuo Leangiem, ofiarując się przejść na stronę Cesarza i dla tego sądzą, że Nankin wkrótce popadnie w ręce wojsk cesarskich. *(Pr. St. Anz.)*

C Z A R N O G Ó R A.

Piszą z Wiednia do *Alleg. Zeitung:*

„Według listów z Cetynji, xiąże Daniel nie wydał żadnych rozkazów do naczelników którzy pomagali hercegowińcom w walkach przeciw turkom i żadnych drukowanych proklamacji do rajahów. Że co do tych ostatnich, wszelkie pogłoski były nieuzasadnione, na to mamy dowód w téj okoliczności, że czcionki i kaszty przeznaczone dopiero do założenia drukarni w Cetynji, spoczywają jeszcze na Landstrasse w Wiedniu, w należytem upakowaniu, niezapłacone a zatem nie wzięte. Z innéj strony znowu za pewność podają, że xiąże Daniel wydał ukaz, w którym pod najsurowszą karą zabrania wszelkich w jakimkolwiek względzie nieprzyjaznych Turcji kroków, a najszczególniéj napadów na terytorjum tureckie. *(Neue Preussische Zeitung)*

F R A N C J A.

Paryż 4 Kwietnia. Pogłoska o zaniechaniu na ten rok obozu w Chalons, potwierdza się. Obok powodów oszczędności, które przytoczyła kommissja budżetowa, przemawiały za tém uwagi polityczne, a mianowicie chęć uniknienia wszelkich drażliwości jakieby obudzić mogło w Austrji to skoncentrowanie sił naszych w stronie granic niemieckich.

Oszczędność ze strony kommisji budżetowéj, jest bardzo chwalebna, należałoby jednak w pewnych razach posłuchać także innych względów, i tak między innemi nie możemy pochwalić kommissji, że sprzeciwia się podwyższeniu pensji drobnych urzędników i żąda zmniejszenia funduszów przeznaczonych dla literatów. Z tego samego tytułu, z radością donosimy, że minister spraw wewnętrznych ma zamiar dozwolić dziennikom dawania dodatków czysto-literackich, nieulegających opłacie stempla.

Projekt prawa o wydatku 180 miljonów dla miasta Paryża na jego przyozdobienie w ciągu lat 10, bez pożyczki, a z przyłożeniem się skarbu publicznego w trzeciéj części, wywołuje ze strony departamentów skargi na zbytnie wydatki na Paryż z ujmą prowincji. Ściśle rozpatrzywszy się, musielibyśmy przyznać, że te skargi i zazdrości są niesłuszne, bo departamenta więcéj jeszcze kosztują niż Paryż, w wydatkach na ich drogi, szkoły, rolnictwo, stadniny i wszelkiego rodzaju zachęty. Zresztą ani z Niemiec, ani z Rossji lub Anglji nikt nie przybywa dla widzenia Orleans, Falaise, albo Carpentras, ale dla widzenia Paryża, i ta ostatnia uwaga powinna być dostateczną.

— Wczorajszy *Moniteur* ogłasza prawa zatwierdzone przez ciało prawodawcze i senat, tyczące się: 1. Poboru 100,000 ludzi dla armji lądowéj i morskiéj na rok 1859; 2. Wyznaczenia 1,200,000 fr. na tajne wydatki bezpieczeństwa publicznego.

— *Pays* w przedmiocie kwestji wyspy Perim, którą *Patrie* w tych dniach podniosła, czyni uwagę, że to jest kwestja w któréj żadne pojedyncze mocarstwo nie może wziąć inicjatywy, tylko należy ją tak jak wszystkie ważne kwestje, uregulować przez współdziałanie wszystkich mocarstw.

— Dziś po kilko-dniowéj przerwie, *Moniteur* zaczął na nowo umieszczać wyjątki z korrespondencji Napoleona Igo. Zasługuje tym razem na szczególną uwagę list Napoleona do jenerała adjutanta Vidal, datowany Igo września 1796 roku z głównéj kwatery w Peschiera, przy którym *Moniteur* dodaje uwagę, że list ten jest dowodem jak Napoleon we Włoszech z rozumem i rozwagą kierował zarazem wojną i polityką.

— Korpus Centgardów jak wiadomo składał się z podoficerów mających 1200 fr. płacy i osobnych posługaczy do obsługiwania koni. Według nowéj organizacji, każdy z centgardów mieć będzie 1000 fr. płacy, stopień żołnierza i sam obowiązany będzie około swego konia utrzymywać porządek. Większa część członków tego oddziału, stara się o inne pomieszczenie i zastąpioną będzie przez żołnierzy z rozmaitych pułków.

— Paropływ *Corse* otrzymał rozkaz przygotowania się do rozporządzenia marszałka xięcia Pélissier, który tym statkiem ma udać się w dniu 9 b. m. do Londynu. *(Ind. Belge.)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Journal des Débats:* Dostarczono nam w przedmiocie interessu Czarnogóry wiadomości czerpanych na miejscu i mogących służyć do kontrolowania tych, jakie w tym przedmiocie podaje pewna część prassy niemieckiéj. Według tych nowych wiadomości, sprawiedliwość i prawo jest na stronie Czarnogórców, gwałt i napaść wyszły od władz tureckich. W dniu 29tym stycznia, komendant okręgu Podgoriza, Ali-pasza, napadł na terytorjum czarnogórskie z regularnem wojskiem tureckiem, nie będąc bynajmniéj do tego spowodowanym żadną nieprzyjacielską demonstracją. Czarnogórcy odparli ten atak, i pozostali w postawie odpornéj. Tak więc turcy byli napastnikami, oni pierwsi zerwali rozejm i zakłócili stosunki dobrego sąsiedztwa jakie istniały od wielu lat między temi dwoma krajami.

Korrespondencja którą mamy pod ręką, mówi o mądrości i umiarkowaniu jakie xiąże Daniel okazał wpośród burzy, która nad nim zagrzmiała. Według téj korrespondencji, urzędnicy tureccy w Albanji, mają za zasadę odznaczać się przez gorliwość przeciw czarnogórcom, nawet ze szkodą rzeczywistych i widocznych interessów Porty. Nie możemy pojąć coby mogła zyskać Turcja wdając się w otwartą walkę z krajem silnym przez swoje położenie geograficzne, przez dobrą swoją sprawę, i którego wszelkie pretensje i usiłowania ograniczają się na zapewnieniu swojéj niezawisłości. Czyliż to w interessie zapowiedzianéj wyprawy przeciw Hercegowinie, Porta zagraża Czarnogórze? Czyż pomimo spokojnych protestacji xięcia Daniela, chce ona ponowić obecnie nieszczęśliwe zamachy Omera paszy w 1852 r. W takim razie Porta powinnaby przypomnieć sobie dwie rzeczy; pierwszą, że uwaga Europy baczniejszą jest dziś niż przed sześciu laty na to co się dzieje w tych okolicach, a drugą że trafna administracja jaką Czarnogóra cieszyła się od téj epoki, postawiła ją w możności stawienia silniejszego i skuteczniejszego niż wówczas oporu napaściom Turcji.

Władze tureckie użyły przesilenia które sprowadziły same, za pozór do wykonywania przeciw chrześcjanom nowych prześladowań i ucisków, o których także donoszą nam korrespondenci. Wsie chrześcjańskie w okolicach Skutari, zapłaciły podatek wprowadzony w zamian za pobór do wojska. Mimo to, gubernator prowincji wezwał mieszkańców do broni, i zmusił ich najstraszniejszemi groźbami do walczenia przeciw Czarnogórcom, ich współwyznawcom.

W petycji adressowanéj do Porty, chrześcjanie przypomnieli swoje prawa, swoje nienaganne postępowanie i przychylną wierność dla władzy sułtana. Nie żądali oni wyłączenia od rekrutowania, rząd sam zamienił dla nich obowiązek służenia wojskowo na podatek; ten podatek oni opłacili i oddali broń, która im stała się niepotrzebna. Rząd nie chciał żołnierzy chrześcjańskich; dziś kiedy odebrano od nich podatek, zmuszają ich do służby wojskowéj. Chcą z nich mieć dla siebie tarczę, wystawiają ich naprzód, pędzą przed sobą jak trzodę, tych ludzi, których rząd niechciał mieć jako regularnych żołnierzy.

Zdaniem naszem, chrześcjańscy poddani Porty, mają prawo zapytywać, czy to tak rząd jéj rozumie wykonanie hatyhumajun. *(Jour. des Déb.)*

W Ł O C H Y.

Turyn 30 Marca. Wiadomość o odmównéj odpowiedzi ze strony rządu neapolitańskiego, na ultimatum hr. Cavour, nadeszła tu i w kółkach politycznych to tylko jeszcze nie jest pewném, czy ultimatum wprost zostało odrzucone, czy też dano odpowiedź nie dość zadowalającą. Większość jest za pierwszém z tych przypuszczeń, a wiedząc że w Neapolu mają najdokładniejsze wiadomości o naszych stosunkach, i dla tego wiedzą i o tém, że między świętami wielkanocnemi a niedzielą *in albis*, może odezwać się pogrzebowy dzwon dla gabinetu Cavour, przyznajemy, że uległość Neapolu w takich okolicznościach nie zdaje nam się być prawdopodobną. Hrabia Cavour kilkakrotnie oświadczał, że wrazie odmowy gotów jest doprowadzić do zupełnego zerwania stosunków. Wkrótce zatém przeczytamy zapewnie w gazecie rządowéj odwołanie naszego posła w Neapolu, jeśli hr. Cavour nie zostanie pierwéj odwołany, co wcale nie jest niepodobném, od czasu jak konserwatywna część izby, po długich rozprawach zgodziła się na to, że jednozgodnie z lewą stroną, głosować będzie przeciw prawu Deforesta, to jest obostrzeniu przepisów o prassie. Członkowie prawéj strony długo na swoich osobnych zgromadzeniach nie zgadzali się na to, czy rzecz tę traktować jako kwestję zasady, czy stronnictwa. Co do zasady strona konserwatywna, nietylko zgadza się z tém prawem, ale nawet uważa je jako prawie niedostateczne, jednakże jak się wyraża, chce ona nietylko niedostatecznych, prawnych, ale nadto moralnych rękojmi, które tylko w zmianie gabinetu znaleźć może.

Tę zmianę spodziewa się ona osiągnąć w obecnéj chwili przez koalicję z lewą stroną. Co potem nastąpi, tego żadne stronnictwo samo sobie wyznać nie chce. Sprawozdawca Valerio (z lewéj strony) za parę dni przedstawi swój raport izbie w przedmiocie prawa pana Deforesta. Wnioskuje on wprost za odrzuceniem, usiłując zupełną nieużyteczność tego prawa tém wykazać, że wylicza wyroki karne przeciw przestępstwom prassy od roku 1848, według dotychczasowego prawa wydane i według niego aż nadto surowe. *(A. Z.)*

— Według wiadomości z Genui 2 Kwietnia, proces przeciw powstańcom w Livorno, został zakończony przed sądem w Lukce. Ośmiu oskarżonych skazano na śmierć, a jedynastu na galery. 5ciu z tych ostatnich są poddanemi sardyńskiemi.

Według doniesień z Neapolu 30 Marca, proces w sprawie statku *Cagliari* trwa ciągle. Kapitan i osada tego statku wróciła do Genui. *(N. P. Z.)*

D O D A T E K.

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 89.)

XVIII.

Rankiem, kilka dni później, wpadł do Bohdana Władysław zadyszany z wyrazem boleści na twarzy i doniósł mu że przed końcem miesiąca rozpocznie się targ publiczny w lombardzie na przepadłą tam jego majętność.— „Możnaby się jeszcze dołał ratować wypłatą zaległości, ale zkąd wziąść na to pieniędzy? — Ty ich nie masz, jam się mym zapasikiem podzielił z tobą, a zaległe raty wynoszą z rekambjami do czterech tysięcy rubli assygnacyjnych. Widać iż ktoś łasy na twoje Brzozowo, postarał się o przyśpieszenie terminu na sprzedaż, a ten ktoś bodaj czy nie będzie szanowny nasz Walenty. Spotkałem się w lombardzie z ober-sekretarzem Wasilim Filipowiczem a toż powiernik twego kuzyna. Szeptał on tam cóś przez okienko dyrektorowi kancellarji, i usłyszałem jak mu ten odpowiedział: „Dobrze, szesnastego". Otóż właśnie dzień ten został wyznaczony na targi Brzozowa.

Można sobie wystawić boleść biednego Rackiego na tę fatalną nowinę. Butrym nie szczędził mu słów pociechy i otuchy, uradzili wyprawić sztafetę do Szastkiewicza list, z prośbą o pożyczenie i przysłanie z pierwszą pocztą potrzebnych pieniędzy, a Władysław wziął na siebie pracować aby rada opiekuńcza przyzwoliła na prolongatę terminu co do aukcji.

Nastąpił na resztę oczekiwany powrót senatora z Moskwy. Przyjął on łaskawie powitanie Bohdana, ale gdy ten go prosił o rozkazanie wypłacenia zaległej pensji, Paweł Stepanowicz odpowiedział że w téjże saméj chwili nie było pieniędzy w kassie, i kazał czekać do przyszłego miesiąca. Wtedy mu Bohdan opowiedział o swém nieszczęściu, a wzruszony dygnitarz obiecał mu pomówić o tym interesie z prezesem opiekuńczéj rady. Lecz po całomiesięcznéj niebytności, tyle za przybyciem do stolicy miał do oddania i do przyjęcia wizyt, taki był w jego przedpokoju natłok rozmaitych figur, że nie rychło mógł się otrząsnąć z tego nieodłączonego od światowéj wielkości brzemienia, i dana Rackiemu obietnica poszła jakoś w niepamięć. Tymczasem Butrym potrafił ująć sobie dyrektora kancellarji opiekuńczéj rady, który znalazł sposób odwołania naznaczonego terminu licytacji do następującego miesiąca, przez co zyskał Bohdan kilkanaście dni czasu.

Powrót Senatora zwrócił Rackiego do zajęcia się podawanemi od litygantów memorjałami, a dużo się tego zebrało, kilka ważnych spraw agitowało się w trzecim departamencie senatu, a czynność téj wysokiéj magistratury, przerwana, czasie karnawału, rozpoczęła się znowu z nastaniem wielkiego postu. Kiedy więc jednego poranku ślęczał Bohdan nad tą mozolną pracą, zapukano do drzwi i pan Chodatowski ukazał się w progu, pytając słodziutkim głosem czy mu wolno przerwać na krótką chwilę zajęcie któremu się oddawał? na co gdy otrzymał chętne i uprzejme zgodzenie się, usiadł i zaczął w te słowa:

— Zazdroszczę prawdziwie panu rodzaju pracy która go zatrudnia.

— Znajdujesz pan pracę tę lekką — odpowie Bohdan—i tak jest wistocie.

— O, z innego wcale sądzę o niéj względu— mówił daléj Chodatowski— część mechaniczna téj pracy to rzecz drugorzędna i dla pracowitego człowieka zawsze łatwa, ale jakże wysoki, jak ważny w swych rezultatach jest cel jéj moralny. Pan, jak wiemy, ze skromnego na pozór swego stanowiska wpływasz potężnie na wyroki Senatu w sprawach które się tam sądzą.

— Żartujesz chyba panie Radco! — Jakiżbym mógł mieć wpływ w téj najwyższéj magistraturze, będąc tylko prywatnym sekretarzem jednego z jéj członków?— Chciéj pan wierzyć, że nie mam nawet ciekawości wiedzieć o zapadających tam wyrokach,

— Temu wierzę, lecz to nie przeszkadza panu wpływać na decyzje przez pośrednictwo swojego pryncypała, do którego zdania przychyla się od pewnego czasu większość zasiadających.

— Daruj pan, ale go jeszcze nie rozumiem,

— Rzecz przecie jasna i każdemu wiadoma, że jesteś pochodnią i niejako sumieniem Senatora.

— Nazbyt wiele honoru! Nieprzyznaję się do tego, i uważam się raczéj za wykonywacza mechanicznéj części obowiązku mojego pryncypała, jako do mnie należy wertować xięgi praw i wypisywać z nich ustawy regulujące się do sprawy którą on ma sądzić.

— I przezierać dowody stron, tudzież podawane od litygantów memorjały — przymówił uśmiechając się Chodatowski.

— A juzciż bez tego nie mógłbym odszukać stosownego do przypadku artykułu statutu, konstytucji, lub ukazu. Lecz mię dotąd Bóg bronił od zarozumiałości żebym się odważył dyktować Senatorowi sąd o rzeczy pod kwestją będącéj.

— Jabym przynajmniéj nie nazwał tego zarozumiałością, owszem uważałbym to ze strony pana za powinność. Mówmy otwarcie: Senator, człek zacny, miłujący sprawiedliwość, ale słaby prawnik, na to sam się zgodzisz. Oto pan posiadając naukę prawa jesteś dla niego tą pochodnią o któréj mówiłem. Prawda?

— Pomagam mu co do téj części, prawda, ale się na tém cały mój wpływ ogranicza. Sumienie jego jest prawe i żadnego niepotrzebujące zastępstwa.

— Niechże i tak będzie. Zawsze jednak missja pana jest nader ważna, a przy swych zdolnościach możesz wiele dokazać. Tej to właśnie nie podległości zazdroszczę panu. Co za różnica między jego stanowiskiem a tem jakie mi los przeznaczył. Prowadzić cudze interessa, jakże wielki z tem ciężar człek na siebie wkłada, jaką odpowiedzialność!— Przegranie jednéj sprawy może zrujnować reputacją plenipotenta i pozbawić go chleba. A przegrana zależy niekiedy od nieprzewidzianéj jakiéj okoliczności. Traf nieszczęśliwy zniweczyć może obrachowane jak najlepiej wypadki, o malutką z pozoru zawadę rozbijają się najmędrsze kombinacje, Powiadam panu, że chleb naszej jest gorzki, a przecie trzeba się komuś poświęcić na ciężki ten zawód; trzeba zrobić z siebie ofiarę dla dobra swych współobywateli potrzebujących naszéj pomocy; trzeba się uzbroić odwagą, podnieść się nad sądy ludzi uprzedzonych, nad nienawiść i potwarze. Dotąd mogę się pochwalić, wychodziłem zwycięzko z niejednéj arcytrudnéj walki, i zdołałem usprawiedliwiać pokładaną we mnie ufność, lecz: jak powiedziałem, jedno niepowodzenie może zadać méj reputacji cios co ją zachwieje. Oto w téj chwili w takiem właśnie krytycznem znajduję się położeniu. Mam sobie poruczoną sprawę wielkiéj wagi, i broń Boże bym ją przegrał!

Tu się zatrzymał znać chcąc widzieć jakie ta konfidencja zrobiła na młodzieńcu wrażenie; Bohdan, które go z wielką słuchał uwagą, rzekł:

— Ponieważ się pan podjąłeś prowadzić tę sprawę, musi zatem być dobrą.

— Hem, dobrą jest ona zaiste, nie przeto jednak pewną do wygrania. Pan wiesz co to proceder. Zaćmienie prawdy przez powikłanie sprzecznych między sobą faktów, przez brak jasnego wyrazu prawa w danym przypadku, i temu podobne okoliczności. Otóż i w téj acz dobréj sprawie, prawda zaćmiona jest pewnemi faktami dającemi się wykładać na tę i na ową stronę, któż tedy zaręczy jak je sobie sędziowie wytłomaczą. Osobiste przekonanie nie jest tu dostatecznem, trzeba by je przelać w tych których zdanie przeważa w Senacie, a rzecz to nie łatwa, dziś zwłaszcza, kiedy już na obersekretarza, ba, nawet na oberprokurora liczyć nie wiele można. Dziś komplet roztrząsa samodzielnie, pobudzony przykładem Senatora, który ma w tobie panie swego manuduktora. — Darmo byś chciał znowu protestować. co wiem, to wiem. (Tu ujął rękę Bohdana i ściskając ją dodał). Wiem także iż w panu moim mam przyjaciela i chlubię się z tego.

— Szczęśliwy będę—odrzekł mu Bohdan z wyrazem ukontentowania na twarzy—zasłużyć sobie na przyjaźń pana dobrodzieja, do któréj jeszcze żadnego nie mam prawa.

— Nabyłeś juz pan do mojej przyjaźni prawo życzliwością swą ku naszéj rodzinie, a zobowiążesz mię do największéj wdzięczności, jeżeli mi raczysz udzielić pomocy o którą przyszedłem go prosić.

— Możesz pan być najpewniejszym że uczynię dla niego wszystko co będzie w méj mocy.

Chodatowski ścisnął mu znowu rękę i tak daléj mówił:

— Sprawa moja w Senacie na stole, dziś ja i strona przeciwna podajemy Senatorom nasze *zapiski*. Za godzinę będziesz je pan miał zapewne w ręku. Zróbże, jak mi obiecałeś, co będziesz mógł. O nic więcéj nie proszę. Opisałem po krótce stan sprawy i zacytowałem podpierające ją artykuły ustaw. Wskazówka dla Pawła Stiepanowicza gotowa, przyłóż więc życzliwie rękę a rzecz pójdzie dla mnie pomyślnie. Wtenczas już zapisz mię drogi panie Racki swoim dłużnikiem, a na każde twe żądanie odpowiem ci jakeś mię odpowiedział: Uczynię wszystko dla niego co będzie w méj mocy.

Wymówiwszy te słowa tonem uroczystym, jakby z głębi serca, wstał, ucałował Bohdana i odszedł, zostawując go odurzonego perspektywą szczęścia którą ostatnie słowa Chodatowskiego zdawały się mu otwierać.

W godzinę potem zawołano go do senatora Paweł Stiepanowicz bawił się jak zwykle z ulubionym pieskiem i dopalał sygaro. Kamerdyner stał za jego krzesłem trzymając przygotowany do włożenia nań surdut, a w galerji czekało posłuchania kilkanaście rozmaitych figur.

— Ciężko, bratku, ciężko!—rzekł dygnitarz do wchodzącego Bohdana. —Wielka renoma wystawia człeka na trud nieskończony. Oto i dziś pełno jest u mnie prosicieli, a każdy z nich myśli żem powinien wysłuchać jego legendy i zająć się jego interesem jakbym nic innego nie miał do czynienia. W senacie znowu, koledzy radziby walić na mnie całą pracę rozstrzygania spraw najbardziej zawikłanych, że już nie wspomnę o Komitetach, gdzie statystyczne tablice odurzają człeka kolumnami liczb z których wyciągać trzeba kombinacje do danego pod deliberacją przedmiotu.— Sił mi już nie starczy, i przyznam ci się; wolałbym po dawnemu komenderować brygadą a choćby i dywizją.— Ale *sic fata tulere*! Trzeba ciągnąć wóz do którego się człek zaprzągł—a lżéj mi by z tém było gdybym w opinji publicznéj nie stał tak wysoko.

Na to mu rzekł Bohdan:

— Wewnętrzne zadowolenie osładza trudy waszéj Excellencji.

Senator ruszył ramionami, powstał z miękkiego krzesła, skinął na kamerdynera, a gdy ten mu podał surdut.

— Trutniu, krzyknął, daj mi tamten co z gwiazdą, a żebyś się niemylił, poprzyszywajże gwiazdy do wszystkich surdutów. — No panie Racki pójdźże za mną.

Przodkujący kamerdyner dał znak stojącemu u podwojów galerji lokajowi, a gdy ten je rozemknął, gruppa znajdujących się tam osób uszykowała się w półkole, i wszystkie głowy pochyliły się mniej lub więcéj ku ziemi przed wchodzącym majestatycznie senatorem który zaczął swój przegląd od prawego skrzydła.

— Jak się masz Kniaziu? dawno w Stolicy?

— Od wczoraj dopiero, Wasza Excellencja.

— Procesujesz się bez końca z sąsiadami,

— Cóż mam robić kiedy mię napastują.

— Ojciec twój żył z nimi w pokoju; radziłbym go naśladować.—A, to wy majorze, zawsze o całą emeryturę, chociaż macie tylko prawo do połowy dawnéj gaży, Wstawiałem się za wami, ale minister odmówił..... Aha pan Architekt z planem nowéj *Daczy* (Willi) odmyśliłem się bratku, będziemy jeszcze parę latek mieszkali w naszéj dawnéj.

— *Buon giorno Signor Rospinetti la vostra pittura mi dispiace.*

— *Ma Eccellenza.*

— *Basta! Lasciate dir me: questo non e un originale ma una cattiva copia.*

I odwrócił się od pałającego wstydem i gniewem Włocha, który mrucząc, „*Maledetto!*" wyniósł się ze swym obrazem za drzwi.

— *Monsieur Dufour, excusez, je n'ai pas eu encore le temps de lire votre ouvrage. Venez me trouver lundi prochain.*

— *Wie geht's Herr Kreisler? Bringen sie mir Geld?*

— *Diesmal nich Excellenz.*

— *Was Teufel! kein Geld?*

— *Möchte gerne — aber die Auslage fur neue Maschinen.*

— *Geh! er zum Henker mit allen seinen Maschinen, und sollte die Fabrik nicht mehr einbringen als es bisher geschehen, so sind wir geschiedene Leute!*

Kilku jeszcze innych podobnym odprawiwszy

sposobem, przyszedł z kolei do Chodatowskiego, który mu pokornie podał swój memorjał.

— Nie dajesz mi pokoju, bratku, ze swemi *zapiskami*—toć już ich u mnie stosy być muszą.

— Wasza Excellencja jest głównym filarem świątyni sprawiedliwości, nie dziw więc że uciśnieni opierają na tym filarze nadzieję ratunku.

— Oj, coś gruby wasz raptularz — musi być sprawa bardzo zawikłana.

— Daleko trudniejsze rozwiązywałeś JW. Pan z łatwością.

— Łatwiéj wam prawnikom zaplątać sprawę aniżeli nam sędziom ją potem rozwikłać. Oto i ten jegomość podsuwa się ku mnie z takimże instrumentem.

Czy nie wasz adwersarz Panie Chodatowski?

— Tak, w saméj rzeczy JW. Panie.

— Zgadłem do razu, bo coś krzywo na was spogląda. A prędko sprawa przypadnie?

— Sądzę że niebawem.

— Weźże panie Racki te ramoty i połóż je na mem biórze—Miła lektura! Wolałbym już czytać poezje Tretiakowskiego— Chwalaż Boga audjencja skończona: Bywajcie zdrowi panowie.

Wróciwszy do gabinetu, rozległ się zacny Senator w swém krześle, sapiąc i pot ocierając z czoła; zapalił potém sygaro i kazał zaprządz karetę, Bohdanowi zaś poruczył memorjały, zalecając by się nie lenił przysiedzieć fałdów, i starannie rozstrząsnąć dowodzenia tak jednéj jako i drugiéj strony. „Możesz nawet (dodał) jeśliby zaszła tego potrzeba, wziąć przez Obersekretarza z kancellarji tyczące się téj sprawy dokumenta, ażebym gdy przyjdzie sądzić, jasne miał o niéj wyobrażenie.

Wziął się Bohdan do téj pracy z niepokojem w duszy: życząc albowiem żeby słuszność w téj sprawie była na stronę Chodatowskiego, lękał się po tem wszystkiem co mu naprawił Butrym, zostać w swéj nadziei omylonym. Przeczytawszy atoli z natężoną uwagą oba memorjały uspokoił się i ucieszył, tak logicznemi wydały mu się dowodzenia ojca Elizy, tak silnie wsparty był jego dopominek dokumentami i przepisami prawa; zostawało tylko sprawdzić fakta i cytacje, tém bardziej iż ze strony przeciwnéj zbijano je takoż faktami i cytacjami.

Tegoż dnia wieczorem był u Chodatowskich i znalazł w obojgu więcéj niż kiedykolwiek uprzejmości. Pogodna twarz Bohdana kazała wróżyć prawnikowi że młody człowiek przeczytał memorjał i prowadzi interes gwoli jego życzeniu; rozumiał jednak iż ze wszystkich pobudek Eliza będzie dlań najsilniejszą. W tym więc widoku zaprzątnął innych gości kartami, Bohdanowi zaś zaproponował partję szachów. Po kilku posunięciach przypomniał sobie coś pilnego, i przeprosiwszy adwersarza że się musi oddalić posadził na swém miejscu córkę. Racki odetchnął ujrzawszy przed sobą tę do któréj wzdychał, serce w nim żywszem ozwało się tętnem, a biorąc dobrą otuchę z postępowania jéj ojca, postanowił korzystać z téj zręczności i dopraszać się od niéj ostatniego słowa. Grał jak zwyczajnie kochanek zajęty swoją tylko myślą, i już otwierał usta by zanieść do swego bóstwa modlitwę strzelistą, gdy któś stojący za jego krzesłem przeciął mu ją na poły, grubym się odzywając głosem:

— Pan zrobiłeś krok fałszywy: czarnego laufra, posunąłeś na białe pole, tak nie uchodzi.

Bohdan obejrzał się i ujrzał rywala swojego Michalenka, który wylazłszy ze swego kąta cichuteńko się do nich przybliżył, i jak oślica Balaama niespodzianie ku zadziwieniu całéj kompanji przemówił. Nasz bohater zmarszczył się i odstawił swego laufra na miejsce, Eliza rozśmiała się i zapytała malorossjanina czy grywa w szachy.

— Wszystkie gry rozumiem, ale w żadną się nie wdaję— odrzekł przymrużając oczy i klapiąc po złotéj tabakierce palcami, na których błyszczały kosztowne pierścienie.

Bohdan, złorzecząc w duchu natrętowi, zapytał Elizę po francuzku, czy mieszkała kiedy na wsi, i czy wieś ma dla niéj jaki powab. Na to mu ona odpowiedziała, że wsi nie lubi, wyjąwszy tylko wiejskie mieszkanie latem w poblizkości miasta.

Odpowiedź ta zachmurzyła mu czoło: usiłował wystawić jéj przed oczy piękności natury, i te rozkosze tak czyste i wzniosłe, jakiemi się napawa każda czuła, szlachetna dusza, w obec gór, dolin, lasów i strumieni, oddychając powietrzem wonnem, wśród śpiewu ptasząt i wesołego gwaru pracowitych kmiotków. Wszystko napróżno: piękna wielbicielka miastowego życia, nie pojmowała zupełnie sielankowych uciech i stanowczo wyrzekła, że nigdyby z dobréj woli nie zakopała się na wsi.

Na téj ostatnie słowa, Michalenko z cicha odezwał się: „Brawo!" a do Rackiego głośno:

— *Wu zave perdiu Monsieur, pa desperans.*

— Czy go licho! — rzekł do siebie Bohdan — rozumie po francuzku i zdaje się drwić sobie ze mnie. — A widząc że Elizę to bawiło, dotknięty do żywego, rzekł wstając z krzesła:

— Rzeczywiście przegrywam. Pan sowietnik gra widzę lepiéj odemnie; jeżeli się więc pani podoba, ustąpię mu miejsca.

— Nie będę korzystała z pańskiéj grzeczności— odrzekła dumnie — grałam nie z upodobania, ale na rozkaz mego ojca. Wdzięczna panu że mię uwalniasz.

I odeszła od stolika wolnym krokiem z zadartą główką, zostawując Rackiego i Michalenka, z których każdy poszedł takoż w swoją stronę, pierwszy rozdąsany ku drzwiom, a drugi uśmiechnięty, zażywając tabaczkę, do swego kącika między kanapą i piecem.

Samego gospodarza nie było jeszcze w salonie, a gospodyni domu grała w karty. Bohdan zatem korzystając z okazji, chciał się wymknąć a la francaise, lecz się w samych drzwiach spotkał z powracającym z miasta Alfonsem, który spojrzawszy mu w twarz, domyślił się, że tu coś zajść musiało.

— Uciekasz? — zapytał go cicho — zapewne buderja z Elizą. Dzieci wy, dzieci! Otóż cię niepuszczę, bo mam do ciebie bardzo ważny interes.

To mówiąc, ujął go pod ramie i zaprowadził do bocznego gabinetu, gdzie usiadłszy i zapaliwszy cygaro, tak zaczął:

— Majątek twój przedają w lombardzie.

— Tak jest — odpowiedział mu na to Bohdan; — stało się to skutkiem niepoczciwości mojego krewnego. Stracę majątek, jeśli go nie wykupię.

— A pieniędzy niemasz? Słuchajże. Mój ojciec dowiedział się dziś o twojem nieszczęściu, i gotów jest dopomódz tobie. Kazał mi powiedzieć ci to.

— Wdzięczen mu jestem z całego serca, lecz jeszczem nie przyszedł do téj ostateczności. Oczekuję pieniędzy ze stron domowych, chyba więc gdyby w czas nie przyszły.

— Zrobisz jak zechcesz, jam zrobił swoje i radzę przyjąć zaraz. Kuj żelazo póki ciepłe, a cóż tam znowu z Elizą?

Bohdan mu opowiedział scenę przy szachach. Alfons się zamyślił i po chwili rzekł:

— Posąg zaczyna się ruszać, niedźwiadek zdobywa się na dowcip. Djabeł wie do czego to powoli doprowadzić może. *Il faut donc brusquer le dénoument.* Bierz zaraz pieniądze od mojego taty i proś go o rękę Elizy.

— Bój się Boga! jakże to mi możesz radzić? Albożnie jestem zagrożony kompletną ruiną? Nie pomyśliż twój ojciec, że interes wpływa na mój wybór?

— A gdyby to sobie pomyślił, cóż ztąd? Mówiłem ci już dawniéj, że to człowiek praktyczny, rachunkowy, niewierzący wcale w bezinteressowność. A przytem wie już nie od dzisiaj, że kochasz Elizę.

— Lecz ja niejwiem, czy ona zechce przyjąć moją rękę. Zawsze mi jedno powtarza: „zostawmy to jeszcze czasowi" — a przed chwilą tak była nieczuła, tak okrutną, że płaskie koncepta Michalenka na mój rachunek zdawały się ją bawić.

— Charakteru dziewczyny nieprzerobisz. Moja siostra nie jest sentymentalna; lubi śmiać się, a kto się chce jéj podobać, powinien się do jéj humoru zastosować. I to w niéj chwalę, bo życie uważam za wielką biesiadę, wzywającą człeka do użycia darów Nieba. Nie lepiejże na téj uczcie pić duszkiem z kielicha radości i udzielać jéj drugim, aniżeli zachowując pytagoresową dyetę, skrapiać chude kęsy sentymentalnemi łzami?

Bohdan nic mu na to nie odpowiedział, nie chcąc z młodym wartogłowem w daremną wchodzić dysputę. Ale ta strona charakteru Elizy, którą mu wystawił Alfons, i któréj sam się już był w niéj dopatrzył, dawała mu trochę do myślenia. Wesołość płynąca z serca, uprzedza dobrze o charakterze, lecz taka wesołość objawia się więcéj pogodą, jednostajnością humoru, aniżeli owym nałogowym śmiechem ze wszystkiego i ze wszystkich. Takie usposobienie, szczególnie w kobiecie, zdradza przynajmniéj złostkę, przymiot ujemny lubo u świata popłatny, przeciwny miłości chrześcjańskiéj, z którego rodzi się zbyt często humor kaustyczny, szyderczy, czyniący z takiéj niewiasty plagę towarzystwa.

Podobne myśli nasuwały się nieraz młodzieńcowi, lecz tylko przelotem, uroczy zaś obraz Elizy jaśniał na tle jego duszy, jakby godząc na podbicie wszystkich jéj władz. Gdy go więc Alfons zapytał, co zresztą uczynić zamyśla, odpowiedział mu w te słowa:

— W obecnem mojem położeniu prosić o rękę twéj siostry, jest niepodobieństwem, lecz da Bóg, wyjdę zeń niebawem, a wtedy nie odmówisz mi pomocy. Dziś pragnąłbym tylko, aby zniknęła ta chmurka, którą między nią i mną szkaradny Michalenko wywołał.

— Nic nad to łatwiejszego — odpowiedział mu Alfons i poszedł pomówić z siostrą, a po kilku minutach wrócił do Bohdana z oliwną rószczką pokoju.

Gdy więc oba weszli napowrót do salonu, już w nim nie było ptaka złéj wróżby. Eliza przebaczyła Rackiemu mały wybuch nieukontentowania, a może i zazdrości, usiadła do fortepjanu, i podczas gdy on jéj czułe szeptał słówka, grała kaczuczę i skoczne mazurki, uśmiechając się tylko i potrząsając główką, ale to z taką gracją, z taką lubością, że się nieborak w zachwycie unosił do siódmego Nieba.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chojnacki Jan ob. z Łęczycy nr 500, *Czyński* Grzegorz oby. z Szubska nr 584, *Jóźwicki* Stan. ob. z Psar nr 601, *Koskowski* Winc. ob. z Brańszczyka nr 584, *Łempicki* Ant. ob. z Janowic nr 543, *Majewski* Felix ob. z Woli Studzieńskiéj nr 626, *Orłowski* Leon oby. z Borowa nr 584, *Pawłowski* Karol ob. z Grodna nr 625, *Sierpiński* Jul. ob. z Cesarstwa nr 413, *Skarbek* Karol hr. z Drzazgowéj Woli nr 584, *Wessel* Michał z Rogóźna nr 634, *Wyczołkowski* Adam ob z Czyszkowa nr 625, *Dąbrowski* Samuel rządca dóbr z Torunia nr 484, *Dłuska* Anna ob. i *Doliński* Emil obyw. z Drezna nr 625, *Scholtze* Adolf chemik z Drezna nr 2920, *Zbyszewski* Wiktor ob. z Paryża nr 414, *Zaborowski* Roman ob. z Paryża nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Górski Stan. obyw. do Uleńca, *Drzewińska* Joanna i *Gołaszewska* Aniela siostry miłosierdzia do Francji.

— Wczoraj statkiem parowym *Narew* odpłynęło w górę osób 9, a statkiem *Włocławek* osób 23 na dół; zaś przypłynęło z góry statkiem parowym *Narew* osób 9, a statkiem *Płock* osób 34.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 9 Kwietnia 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	44
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	90	15	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. $(4\frac{8}{25}\%)$	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	82	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
〃 〃 lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
〃 〃 〃 procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprocz kuponu (5%)	—	—	—	—
〃 〃 〃 z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	742	50	—	—
Wexle z dnia 8 b. m.				
Berlin . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	90	99	90
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
〃 . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . 300 BMk. 2 M.	152	55	—	—
Londyn . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	70	—	—
Moskwa . . . . . 100 Rs. k. t.	99	25	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	33	99	—
〃 . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	80	55	—	—
〃 . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	96	90	—	—
Wrocław . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 10
od listów zastawnych kop. $17\frac{5}{8}$
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR WIELKI. Jutro: *Korsarz.*
TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *Prawa męża.* —*Pani Bertrand.*—*Doktór medycyny.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 29 Marca (10 Kwietnia) 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*